DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi : - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres ; we Francji : M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris ; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna takze prenumerowac w Bruxelli : w drukarni P. DEHOU, Rue de la Grande Ile, nº 6.

Nº 46. DNIA 16 LISTOPADA. 1851.

ZNACZENIE REWOLUCYI SOCYALNÉJ W EUROPIE I W POLSCE.

III.

(C i ą g d a l s z y .)

Po wytłómaczeniu przyczyn w skutek których w nowszych czasach powstała owa sławna definicya « własność jest kradzieżą, » wypada wam zastanowić się nad opiniami ekonomistów o własności, pokazać do jakich następstw prowadzą ich teorye i zasady.

Wszyscy ekonomiści polityczni przyjmują, iż do produkowania potrzeba trzech czynników, to jest : ziemi czyli własności, kapitału i pracy; każdy z tych czynników bierze udział w rozdawnictwie bogactwa powszechnego; część przypadająca właścicielom pochodzi i z naturalnéj produktywności ziemi, i w języku ekonomicznym nazywa się *rentą*. W tym względzie ekonomiści od Adama Smitha począwszy, nie różnią się między sobą. « Renta, mówi Ricardo, jest-to część produkcyi ziemskiéj jaka się płaci właścicielowi za ustąpienie prawa do exploatowania przymiotów naturalnych i produkcyjnych gruntu. »

Według Saya : « Ziemia jest zakładem chemicznym cudownym, w którym kombinuje się i przerabia massa rozmaitych przedmiotów i żywiołów wychodzących w formie zboża, owoców itd. Natura ofiarowała w podarunku człowiekowi ten obszerny zakład, podzielony na wielką liczbę części zdolnych do różnych produkcyj. Lecz pewni ludzie przywłaszczyli je sobie i powiedzieli : to należy do mnie, a to do ciebie, w skutek tego powstała własność wyłączna Jest jednak godném podziwienia, że przywiléj ten przywłaszczony, zamiast przynieść stratę społeczeństwu, był mu owszem korzystnym. »

« W skutek czego, zapytuje Rossi, bierze właściciel udział w rozdawnictwie bogactwa krajowego? Oto wskutek monopolu, jaki posiada na téj szczególnéj maszynie, która nazywa się ziemią. »

« Renta, mówi J. Stuart Mill, powstaje z monopolu, Każda rzecz, któréj ilość jest ograniczoną, chociażby właściciele takowéj nie działali w porozumieniu z sobą, nie przestaje jednak być przedmiotem zmonopolizowanym. »

W tym przeto względzie wszyscy ekonomiści są z sobą zgodni, a różnice jakie zachodzą pomiędzy nimi w pojmowaniu tworzenia się renty nie są tak ważne, aby stanowczo na ten przedmiot wpłynęły. Ricardo, Carey i Fryderyk Bastiat reasumują w swych systematach różnorodne pojęcia o rencie i dla tego podajemy je w krótkości.

Według Ricarda, w poczynających się społeczeństwach gdzie ludność jest mała, a tém samém obszerność gruntów znaczną, tam naprzód uprawiane bywają najlepsze gatunki ziemi; gorsze zaś za zwiększeniem się ludności; w skutek czego więcéj potrzeba pracy i kapitału dla osiągnięcia mniejszéj i nie tak zyskownéj produkcyi. Dópóki najlepsze gatunki ziemi, bywają uprawiane, właściciele nie otrzymują żadnéj renty, która powstaje wtenczas dopiero, gdy ludność zwiększy się, gdy mniéj urodzajne i produkcyjne grunta muszą być uprawiane. A zatém według teoryi Ricarda, renta wyraża różnicę pomiędzy produkcyjnością naturalną roz[illegible]ych gatunków ziemi. Według téj zasady interesa właścicieli, kapitalistów i robotników są sobie przeciwne, albowiem im bardziéj ludność wzrasta, tém więcéj potrzeba poświęcić pracy i kapitału na uprawę gruntów niższéj urodzajności, z mniejszém wynagrodzeniem robotnika i kapitalisty. Z postępem ekonomicznym właściciele tylko sami zyskują; żyją oni prawdziwie ewangelicznie, gdyż nie sieją ani zbierają, a stają się coraz bardziéj możnymi i bogatymi.

Carey znakomity ekonomista amerykański w dziele *The Past, the Present and the Future*, (Phila: 1848), z innego zupełnie stanowiska uważał tworzenie się renty. Według niego, we wszystkich początkujących społeczeństwach, uprawa ziemi nie zaczyna się od najlepszych i najcięższych gruntów, lecz owszem od najgorszych i najlżejszych. Twierdzenie swe popiera dowodami historycznemi niezbitemi i pewnemi; zresztą o prawdzie przypuszczeń jego można się przekonać śledząc rozwijanie się początkujących społeczeństw. Stosownie do téj teoryi, postęp ekonomiczny korzystny wywiera wpływ na robotnika, gdyż z wzrostem ludności grunta lepszych gatunków bywają uprawiane — kiedy przeciwnie stosunkowo renta coraz bardziéj się zmniejsza. W skutek tego prawa ekonomicznego, cywilizacya bardzo wpływa na klasę roboczą, ponieważ ona zyskuje coraz więcej na niepodległości i dobrym bycie, przyzwyczaja się do rządzenia sobą samą, dochodzi do własności, umie szanować bezpieczeństwo osób, miłuje wolność. Według téj

teoryi Careya, z rozwijaniem się przemysłu, powstaje coraz większa harmonia pomiędzy ludźmi; na postępie ekonomicznym zyskuje właściciel, gdyż jego majątek się zwiększa, chociaż renta się zmniejsza; zyskuje robotnik i kapitalista, bo otrzymuje większe wynagrodzenie.

Bastiat w dziele swém : *Harmonie Ekonomiczne*, teoryę Careya o rencie podniosł do znaczenia ogólnego systematu ekonomicznego i na niéj oparł swe wnioski i twierdzenia. Uważa on, iż natura bezpłatnie rozdziela swe dary pomiędzy ludzi, dla tego właściciele otrzymują wynagrodzenie li za swą pracę i kapitał wyłożony, a zatém renta w znaczeniu ekonomicznèm ustaje i znika. Przypuszczenie jednak tego znakomitego z wielu miar ekonomisty nie przetrwe bezstronnéj krytyki; możnaż bowiem przyjąć za prawdę, jakoby natura udzielała swych darów wszystkim ludziom za darmo? Są wprawdzie niektóre przedmioty natury w ilości nieograniczonéj, które tém samém nie mogą być przywłaszczone, i tych wszyscy ludzie używają nic za nie nie płacąc, lecz te których ilość jest ograniczona, tych własność dla posiadających stanowi bezwątpienia przywiléj.

W obec tych pojęć ekonomistów o rencie, występuje Proudhon, i pyta się z jakiego prawa płacić należy za używanie ziemi, za to bogactwo które nie jest dziełem człowieka? Komuż się należy dzierżawa z ziemi? Bezwątpienia jéj twórcy. A któż ją stworzył? Bóg — w tym razie właścicielu, woła Prudhon, ustępuj precz!

Według Considerant : każdy człowiek posiada słusznie tę rzecz, którą pracą, talentem, czyli w ogóle mówiąc, swą czynnością stworzył; ponieważ zaś ziemia jest dziełem natury a nie człowieka, wszyscy zatém ludzie mają do niéj niezaprzeczalne prawo, i skoro klasa robocza nie korzysta dzisiaj z praw jéj służących, należy ją wynagrodzić przyznając jéj prawo do pracy.

Ludwik Blanc wreszcie, wychodząc z tego twierdzenia ekenomistów, iż własność jest przywilejem, utrzymuje: że ona należeć ma do całego społeczeństwa, a rząd jako jego uosobistnienie, rozrządzać nią i administrować powinien.

Widoczna, z przytoczonych zdań, iż socyaliści wyciągnęli tylko następstwa z zasad położonych przez ekonomistów; iż ekonomiści pierwsi rzucili ziarno rewolucyi socyalnéj, pierwsi podkopali własność. Słusznie Donoso-Cortes wyrzuca ekonomistom ich zasady i teorye anarchiczne; napróżno Michał Chevalier oburza się na niego, zarzut zostaje niezbitym i na każdéj prawie karcie dzieł ekonomicznych, znajduje się jego potwierdzenie.

Podobnie jak w pierwszéj rewolucyi jezuici widzieli jasno skąd płomień rewolucyjny wybuchnął, tak równie dzisiaj rozumieją oni przyczyny moralne dzisiejszych usiłowań i dążności.

Poznaliśmy teraz istotne źródło socyalizmu; nie St. Simon, nie Fourier lub Owen, byli jego twórcami, lecz ekonomiści; bez ich pomocy systemata socyalne pozostałyby utopią, marzeniem fantastycznych umysłów, dalekie od możności urzeczywistnienia się i wpływu na stosunki towarzyskie.

Wszyscy ekonomiści począwszy od Lockego aż do Stuarta Milla utrzymują, że własność tworzy się i nabywa przez pracę: « instytucya własności, mówi S. Mill, sprowadzona do swych najistotniejszych elementów, polega na przyznaniu każdemu prawa wolnego rozrządzania tém co sobie zarobił własną pracą, lub co dostał w podarunku bez gwałtu i podstępu od tego, który również pracował.

Podobne pojęcie własności powszechnie dzisiaj zostało przyjęte; tak Thiers, Cousin, Troplong, jakkolwiek w obozie reakcyi, równie uznają je za prawdziwe i słuszne, jak Proudhon, Considerant i Ludwik Blanc; praca więc została dogmatem naszych czasów; Tomasz Carlyle w wieszczém natchnieniu przepowiedział, iż następuje jéj religia i obrząd, do niéj należy przyszłość, w jéj imię tylko ludzkość odrodzić się może i daléj postąpić.

Można też śmiało utrzymywać, iż nie może być dziś obrońców własności historycznéj, gdyż ona stała na gwałcie i niesprawiedliwości, nabywała się rozbojem i grabieżą. Czyliż własność powstała przez pracę w starożytnym świecie gdzie istniała niewola? czyliż powstała przez pracę w średnich wiekach gdzie istniało poddaństwo? Czyliż to dopiero nie od rewolucyi francuzkiéj słabe ślady wolności się ukazały? czyliż poddaństwo nie ciąży jeszcze na wielu milionach w Enropie? Nie ulega wątpliwości, iż praca zabsorbuje własność i takową całkiem przekształci, inaczéj wyrwać potrzeba z serc ludzkich tę świętą trójcę : Wolność, Równość, Braterstwo, a w miejsce ich wyryć napis piekła Dantego:

Lasciate ogni speranza voi ch'entrate.

Albowiem świat pozostałby padołem płaczu i nędzy, wolność farsą, braterstwo czczą hypokryzyą.

BYTNOŚĆ CESARZA AUSTRYI w GALICYI.

Obce rządy utrzymują ujarzmione narody w poddaństwie, tylko wytępieniem cnót obywatelskich, zatarciem osobistéj godności — bo tą zmorą moralną pewniéj jak przemocą — jak siłą bagnetów, niewolniczą wymogą powolność. Im większe zepsucie, im większe osłabienie wiary w cnotę, w prawość, udało się obcemu władzcy rozszerzyć w ujarzmionym kraju, tém silniéj stoi jego panowanie. O żywotności, o przyszłości narodu można sądzić z pewnością, nie z zasobu materyalnego kraju, nie z odwagi w boju — ale z mniejszego lub większego zepsucia, z zatarcia lub zachowania godności narodowéj i cnót obywatelskich.

Nadnie, na godziny, wyrachować można podbitym, uciśnionym narodom, chwilę oswobodzenia, zmartwychwstania — o ile ten lub ów naród więcéj zepsuciem zgangrenowany, o tyle dłuższa jego niewola, a godzina zbawienia dla niego późniejsza.

Smutno to uznać, lecz sądząc z Galicyi, nie powiedzianożby, iż tę część Polski owładnęła już polityczna niemoc, jakieś moralne zaumarcie, mające źródło w rozszerzaném przez naszych ciemiężców zepsuciu, w spodleniu narodowém.

Cesarz Austryi, w chwili powszechnéj trwogi samo-

władzców, chcąc się przekonać na własne oczy, które narody pod jego berłem z większą miłością do tronu, z większem upodobaniem niewolnicze dźwigają pęta — odwiedził Włochy. Takie szyderstwo, takie naigrawanie się bezrozumnego władzcy z nieszczęścia, z niewoli pokonanego narodu, ukaraném zostało milczącą wzgardą, a wszystkie zabiegi służalców monarchy, nie zdołały złamać biernego ale strasznego objawienia narodowego poczucia, nienawiści przeciw obcéj przemocy.

Bez względu na stanowisko polityczne, pan czy chłop, bogacz czy wyrobnik, — każdy Włoch wypowiedział w wymówném milczeniu, że dzis lub jutro rozerwie kajdany, że niedba o łaskę, bo wierzy w przynależne mu prawo; że woli niełaskę, bo w niéj pewna rękojmia lepszéj przyszłości, bo nią właśnie wyznaje obcy władzca swoją niemoc przeciw niewątpliwéj żywotności narodu.

I rzeczywiście uczuł się Austryak pokonanym potęgą woli narodu. W takiém zwątpieniu dworska drużyna nie mogła zostawić zniechęconego monarchę, wskazała mu Galicyę, któréj wierność i poddańcza przychylność, zatrzeć miała upokarzające wrażenie.

I niezawiedła ich rachuba przewrotności piekielnéj — wiara ich w spodlenie kraju sprawdziła się — i naprzód piętnem wzgardy zaznaczyli rój niewolniczy.

Wszerz i wzdłuż Galicyi jedne i te same oznaki poddańczéj miłości, wszędzie z wiernością, wszędzie z zadowoleniem wskazywano na obroże zdobiące karki spodlonych. A szlachta polska, któréj dotąd przynajmniéj cnoty w nienawiści dla obcych ciemiężców nie można była zaprzeczyć, rej wiodła w tych bachanaliach spodlenia, zniewagi narodowéj.

Tu, książe na czele szlachty oczekujący w przedpokoju pozwolenia złożenia u stóp monarchy czołobitności — wzgardzony odepchnięty, żebrze téj łaski uporczywie, z obawy, iżby go nieposądzono o niewierność dla tronu. Indziéj znowu, jak np. we Lwowie szał doszedł do najwyższéj bezczelności — młodzi i starzy ubiegali się na wyścigi uprzyjemnić pobyt monarsze; bal stanowy, widowiska publiczne. wszystko przygotowano, a pewne damy liczyły te dni do najszczęśliwszych w życiu. Nie — to nie Polki! Polki w najgorszéj chwili zwątpienia, przewodniczyły zawsze miłością kraju, nienawiścią obcéj niewoli. Lud polski, w ciemności, w niewiadomości, zaprzężony jakby na wzgardę do powozu, ciągnął niby w tryumfie ubóstwionego cielca powagi i władzy! Lecz możnaż go potępiać, możnaż wyrzekać nad jego spodleniem, kiedy szlachta okazuje to samo bałwochwalcze ubóstwianie, kiedy czynami swemi zapiera się narodowéj godności? Wiedza o narodowości zatarła się w ludzie z utraconą udzielnością Polski — a z nią i żyjąca historya, bo historya książkowa nie przystępna dla ludu; ten skarb zagrzebywała przed nim szlachta, jak skąpiec samolubny bez korzyści dla siebie i innych. Skądże lud miał ukochać narodowość swoją? Mowa, ten znak zewnętrzny rodowości, spójnik plemienia, już traci znaczenie i nie objawia narodowego życia. W wspomnieniach z podań, przechował tylko ucisk i nędzę, — to cała dla niego historya z przeszłości! Nie lud też, ale większość szlachty Galicyjskiéj stanęła pod pręgierzem powszechnéj pogardy; nie o ludzie ale szlachcie zwątpić przychodzi; nie lud bez świadomości, ale przywodząca szlachta galicyjska weszła z całą wiedzą w sojusz z samowładzcą, odbiegła sprawy wolności i niepodległości kraju.

Że Adam Zamojski przedstawił we Lwowie godło wolności, równości, braterstwa, jakby znienawidzone przez Polaków, nikt się temu dziwić nie będzie; Adam Zamojski oddawna już potępiony przed opinią publiczną, ale że W. Podlewski dał się użyć za narzędzie panom galicyjskim, ktoremu Leszek Borkowski parę lat temu dawał jeszcze świadectwo dobrego Polaka, to okazuje że zaraza spodlenia zbyt już dzisiaj powszechna. Nie mаż-że już ani jednego prawego w téj nowéj politycznéj Sodomie na ziemi polskiéj? O, nie wątpię — są prawi, a ci tą razą błyszczeli nieobecnością. Dzięki im za to!

W zamian za tyle podłości, za tyle poniżenia narodu, ciemiężca rozda wam ordery, tytuły — cieszcie się niemi, świećcie na pokojach gubernatorskich, szczyćcie się waszą nikczemnością i upodleniem — czyż sądzicie że dziś wszystkiém, że nigdy dzień obrachunku nie przyjdzie?

KOMITET NARODOWY WŁOSKI.

Do Włochów.

(Dokończenie.)

Powstanie jest mandatem naszym — a w dopełnieniu go nie uznajemy innych sędziów jak Boga, sumienie i kraj, który odpowie lub nieodpowie na wezwanie nasze. Rewolucya powinna być dziełem narodu, przed którym ulegną wszystkie pojedyncze wole. Lecz naród nie od dzisiaj istnieje: we Włoszech jest teraz lud w niewoli, otoczony żołnierstwem i szpiegami, rozdzielony przez rządy, przez bagnety włoskie i obce; lud uświęcony cierpieniem i rządzą oporu objawiającą się w indywiduach; lud potrzebujący zachęty, ogniska organizacyi, węzłów, jedném słowem, któreby wiążąc się na zewnątrz Włoch, mniéj były narażone na niebezpieczeństwo, niż gdyby znajdowały się w kraju. Tym ogniskiem, tym punktem wspólnym jest Komitet Narodowy, dzięki pracom jakie się w nim skupiają, dzięki spzymierzeniu się z demokracyami innych krajów, dzięki działalności któréj nie uchybi; dzięki nakoniec przyzwoleniu patryotów, którzy wewnątrz kraju z gorliwością pracują. Dopóki to przyzwolenie cofniętém nie będzie, Komitet pozostanie niezachwianym na drodze, jaką sobie wytknął pierwszemi aktami.

Dopóki nie będzie narodu, dopóki zwycięztwo nie da Zgromadzeniu Ustawodawczemu ziemi, wyborców — dopóty z konieczności rzeczy przedłużony zostanie perjód powstańczy, perjód wymagający przepisów i władz wyjątkowych, jak wyjątkowym jest sam czyn powstania. Aż do téj chwili demokracya włoska musi być zajęta jedynie wystawieniem wojska dla zdobycia gruntu, ażeby właśnie objaw woli narodowéj uczynić podobnym; celem jéj jest zwycięztwo, a skoncentrowanie silne wszystkich żywiołów do walki, wszystkich czynnych sił narodu powinno być jedyną jéj zasadą wszystkie inne chłoniące. Ci przeto, którzy przez system lub osobistą próżność niecą w naszym obozie rozdział, ci którzy usiłują zmieszać wyobrażenia assymilując lud i zasady nazajutrz po zwycięztwie, z ludem i zasadami walki, ci którzy dzielą to co jest jedném, i sieją nieufność tam gdzie pa-

nuje zaufanie, którzy tamują czynność innych nic sami nie robiąc, tacy zdradzają sprawę kraju, równie jak zdradzałby ją ten któryby gwałtowną akcyę powstańczą usiłował przedłużyć więcéj jak trzeba, choćby na dzień jeden, i któryby w miejsce woli narodowéj, gdy to swobodnie może się objawić, podstawić chciał, choćby na chwilę, swą wolę.

Gdziekolwiek wzniesie się sztandar powstania, sztandar ten wzniesie się dla wszystkich Włochów i w imieniu wszystkich. Gdyby zaś w téj uroczystéj chwili, podniesiony został, gdziekolwiek bądź, sztandar w imieniu jakiego księcia, lub w imieniu części tylko kraju, gdyby usiłowano tym sposobem powstanie zrobić jedynie miejscowém lub rozczłonkować je na kilka obozów, sztandar taki powstanie winno koniecznie obalić.

Jeden rząd powstańczy, jeden dla całego kraju wziąść na siebie powinien kierunek ruchu. Maż ten rząd składać się z 500 osób, z 10 lub pięciu? Jest to ważne pytanie wymagające szczerego, głębokiego, braterskiego rozbioru: otworzymy nasze zdanie w tym względzie, lecz ostateczne rozstrzygnienie do ludu powstałego należy. Czy ten rząd składać się będzie z 500, 10 lub pięciu osób, zawsze wybrany być powinien przez lud oswobodzony przez pierwsze dni walki; rząd ten, w pewnych przypadkach wielkiéj wagi poddany być może dozorowi komitetów, wybranych w każdéj prowincyi przez lud do kierowania powstaniem pod okiem centralnego rządu; można również oznaczyć czas w którym, skoro Włochy usamowolnione zostaną, zbierze się Zgromadzenie Ustawodawcze i wszelka inna władza ustanie. Lecz powtarzamy, rząd ten powinien być jeden, pod karą upadku powstania. Jedna wojna, jeden plan, jedno prawo, jeden kierunek. Federalizm kilku zgromadzeń, lub kilku rządów, utworzony po zwycięztwie, byłby błędem; utworzony przed zwycięztwem byłby zbrodnią.

Precz z uorganizowanym terroryzmem, precz z proskrypcyami, precz z systematyczném dzieleniem na klasy; narodowa chorągiew raz rozwinięta we Włoszech, nie może mieć innych nieprzyjacioł jak ludzi przewrotnych : będzie to garstka tchórzów, nic więcéj. Lecz potrzeba okazać silną, nieubłaganą wolę nieulegnięcia — wolę, która popchnęłaby naprzód gorliwych, a stała się dla intrygantów postrachem. Liczba męczenników włoskich dostateczną już jest do odkupienia ludu z niewoli. Ruch przyszły przeto powinien być początkiem epoki zwycięzkiéj, a położyć koniec tułactwu, strapieniom, łzom matek; precz z niebezpieczeństwem, które nie byłoby otoczone blaskiem chwały wojennéj pod narodowym sztandarem! Jeżeli między ruchem naszym a osiągnięciem celu napotkamy zawady, skruszmy je; jeżeli znajdą się tacy, którzy odwieść zechcą lud od walki i zwycięztwa za wolność narodu, niechże ludzie ci szybko, energicznie przez rząd powstańczy powściągnieni zostaną.

Precz z bezrządem, precz ze zburzeniem towarzystwa, precz z nierozważną propagandą systematów cudzoziemskich, wyłącznych, niedostatecznych i tyrańskich! Zawyrokować o reformach, które oparte na wolności i stowarzyszeniu dałyby zaprowadzić się u nas z łatwością, zgodnie z wzrostem ekonomicznym kraju, należy do mądrości narodowej spokojnie badanéj, do Zgromadzenia Ustawodawczego; do rządu zaś powstańczego należą postanowienia w celu przyniesienia ulgi klasom biednym, iżby lud wiedział że rewolucya jest w jego interesie, i aby walcząc, miał tę zaspokajającą pewność, że najdroższe sercu jego osoby nie umrą z ubóstwa i nędzy, wśród zwycięztw ojczyzny.

Precz z nadzieją w obce rządy, precz z tajném dyplomatyzowaniem z gabinetami, przecz z traktatami przedwstępnemi, tamującemi jedynie wojnę! Bez zapoczątkowania nowego prawa publicznego, prawa ludów, Włochy nie mogą powstać! Ufajmy ludom, okażmy braterstwo tym które go żądają i przyjmijmy je od ludów które nam to ofiarują. Wówczas tylko z zupełną pewnością trwałości, będą mogły Włochy podpisać pokój, kiedy narodowości deptane przez Austryą zerwą swe więzy i podpiszą z nami ten traktat.

Wojna, Zgromadzenie prawodawcze, jedność, skupienie w peryodzie pośredniczym wszystkich sił narodu w rządzie powstańczym, oto jest, bardziéj niż kiedykolwiek, programat Komitetu Narodowego Włoskiego, i program ten mieści w sobie tajemnicę zwycięztwa jeżeliby loicznie, sprężyście został wykonanym. Dla tego też komitet narodowy starać się będzie zachować go aż do dnia powstania nienaruszonym. Z dniem tym skończy się jego posłannictwo zespalania i gromadzenia sił narodowych do ruchu, a składający go członkowie, pójdą jako prości żołnierze walczyć w szeregach ludu.

Dwóch ludzi powołanych we Wrześniu roku zeszłego do uczestniczenia w naszéj pracy, przestało mieć udział w czynnościach Komitetu. Jeden, Józef Sirtori, z powodu niezgadzania się na system polityczny jakim postępować wypada, zażądał dymisyi i takową otrzymał. Drugi, Aureliusz Salicetti, zmuszony do wydalenia się powodami osobistemi, pozostaje choć w oddaleniu wyznawcą tychże samych zasad i naszym przyjacielem. Zmniejszony tym sposobem do liczby legalnéj członków, dopóki nowych nie przybierze, pracować będzie komitet nad dopełnieniem swego posłannictwa z podwojoną gorliwością.

Włosi, zbliżamy się do peryodu, w którym czyn będzie jedynym apostolstwem — a ten czyn objawić się powinien w każdéj prowincyi, w każdém mieście, w każdéj wiosce, w każdym obywatelu, jednostajny, szybki, potężny, elektryczny, uderzający jak piorun a rozpromieniający się jak słońce. Przygotujmy się do tego perjodu. Przy upadku państwa wschodniego, Grecy prowadząc subtelną polemikę o wyrazy wtedy, gdy nieprzyjaciel był u bram, utracili wolność i ojczyznę. My wpośród nas, wśród kraju mamy nieprzyjaciela, dopuszczającego się ucisku, mordów, sromoty — chcielibyście zostać tymi Grekami zamiast Rzymianami Rzeczypospolitéj? Nie dajcie się uludzić i nieroz-praszajcie zastępów waszych w dniu, w którym możecie zostać panami waszych przeznaczeń, dopóki pozostają do obalenia dyktatury dzisiejsze, dyktatura austryackiego kija, zbirów papieskich i podziemne więzienia neapolitańskiego tyrana. Nie dajcie sprowadzić się z właściwéj drogi spierając się przed czasem namiętnie o polityczne systemata lub utopie, które pochłonęłyby energię, jaką powinniście obrócić na oswobodzenie kraju i wypełnienie obowiązków przekazanych wam przez męczenników naszych. Federaliści lub zwolennicy jedności, nie mamyż przedewszystkiém do odzyskania ojczyzny? Po za obrębem prawideł koniecznych do otrzymania pomyślnego skutku z powstania, nie mamyż Zgromadzenia Ustawodawczego jako najwyższego sędziego zdań naszych? Niechże więc pokój Boży będzie między nami! Pomiędzy dwoma obozami naszemi stoi nieprzyjaciel, ku niemu zwróćmy naprzód usiłowania. Niech wasze myśli staną się czynami, wasze czyny liczbami siły, orężem dodanym do narodowego zapasu, nowym żywiołem ruchu mnożącym istniejące żywioły. Stworzyć jedną ligę, któraby w danéj chwili objęła i zdławiła nieprzyjaciela, przyśpieszyć tę chwilę, oto wasz obowiązek. Złym jest człowiekiem, kto was dziś na inne powołuje pole, słabym, kto jego głosu usłucha.

Za komitet narodowy :

J. Mazzini. — *A. Saffi.* — *M. Montecchi.*

Sekretarze : *C. Agostini.* — *M, Quadrio.*

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. - W BRUXELLI.